

charakterystycznych motywów: opuszczony Małpi Dom przemieniony w muzeum, specyficzne „pokoje dziecinne” Marie (takie jak komórka na węgiel czy szafa w pałacu królewskim), skandal sobowótowego podobieństwa, sekretna relacja erotyczna parweniuszki i księżniczki, itd. Niezbędna okazuje się też galeria ekscentryków: oto Curtius – socjopata, który nie umie obcować z całymi ludźmi, a jedynie z ich częściami anatomicznymi, Louis-Sébastien Mercier – pisarz, który fetyszyzuje własne buty, gdyż schodził w nich Paryż, Jacques Beauvisage – żywa ilustracja *homo ferus* Linneusza, dziki chłopiec, który staje się rewolucyjnym radykałem itp. Pojawi się też, a jakże, Marat w wannie i malujący go David, tłum z uciętymi głowami na pikach, a potem władczy Napoleon Bonaparte. Autor rozwija przed oczami czytelnika szereg kliszowych obrazków z epoki, a każdy z nich dodatkowo ubarwia, próbując usilnie zbudować klimat pikareskiej opowieści.

Najciekawszy pozostaje wątek oświeceniowej emancypacji. Marie słyszy od dziecka: „Musisz znać swoje miejsce”. Pracuje ciężko jako służąca w domu wdowy Picot, która dominuje nad jej panem, a zarazem przybrany ojcem (doktorem Curtiusem) i wzbrania kontaktów z własnym synem z obawy przed mezaliansem. Księżniczka Elizabeth czasem traktuje ją jak najlepszą przyjaciółkę i powierniczkę, a innym razem jak służącą lub zabawkę (co obrazuje jej łóżko w szafie). Marie buntuje się przeciwko swojemu przeznaczeniu społecznemu, postanawia samodzielnie wykuć swój los. Przypadek chce, że jej nauczyciel i mistrz, doktor Curtius, okazuje się „wielkim równowaczem”; rzeźbienie w wosku to czynność znosząca przywileje i niwecząca hierarchie klasowe. Myśl tę ujmuje w sposób klarowny sam Mercier: jego zdaniem Curtius „zniósł przywileje, unieważnił prawa etykiety, zatarł różnice klasowe. Gdzie indziej na świecie żebrak może podejść do króla? Gdzie przeciwność może dotknąć geniuszu? Gdzie brzydota – bez wstydu – może zbliżyć się do piękna?”. Jarmarczna rozrywka jako narzędzie wyzwala się mas z systemu symbolicznej dominacji; tworzenie świata równoległego, sztucznego, w którym panuje idealna równość – to potencjalnie wielki temat. Wielka szkoda, że autor go nie udźwignął. Zamiast tego zaserwował nam infantylną, łzawą opowieść, a samorodną symbolikę anatomicznych odlewów sprowadził do mdłych maksym w rodzaju: „Jest taki stan między życiem a śmiercią, zwie się gabinetem figur”.

Konrad Zych

Nietuzinkowe osobowości obu korespondentów, bogactwo i rozmach podejmowanych tematów, wreszcie sam rozmiar zbioru – wszystko to sprawia, że listy Jarosława Iwaszkiewicza i Jerzego Lisowskiego staną się zapewne kanoniczną pozycją w epistolografii pisarza. Czy wejdą też do kanonu polskiej epistolografii miłosnej?

W przypadku *Listów 1947–1979* wątek romansowy trudno przecież sprowadzić do roli mało istotnego tła, sensacyjnego przyczynkarstwa, które zaciążyło swego czasu na recepcji *Portretu podwójnego*, książki ilustrującej wieloletnią przyjaźń poety z Czesławem Miłoszem. Iwaszkiewicz poznał Lisowskiego, wówczas studenta polonistyki i romanistyki w Lille, latem 1947 roku. Pod koniec października spotkał się z nim jeszcze raz, podczas kilkudniowej wyprawy do Paryża. Kilka dni później, już ze Stawiska, pisał do nowego przyjaciela: „dzisiaj, zapalając zapałkę na cichym jesiennym powietrzu, jakie teraz u nas panuje, pomyślałem sobie, że nasza przyjaźń będzie trwała tyle, ile będzie paliła się ta zapałka: zapałka zgasa natychmiast, a mnie zrobiło się bardzo smutno...”. Sentymentalny, nieledwie pensjonarski charakter tych wyznań może zaskakiwać. Ich autorem nie jest przecież egzaltowany dziewiętnastolatek, lecz twórca o uznanej pozycji i bogatym dorobku literackim. Egzaltowany ton listu kontrastuje z powściągliwą odpowiedzią adresata. Lisowski wydaje się nieco przytłoczony awansami mistrza. Niefortunny „krzyżyk”, który pisarz w przypływie czułości nakreślił na czole pięknego młodzieńca, nie przerywa jednak wymiany myśli, co więcej, temperatura kolejnych wyznań, i to z obu stron, wyraźnie wzrasta. Czułe epitetki, którymi obdarowują się korespondenci, dalekie od konwencjonalnych deklaracji przywiązania, świadczą o rosnącej zażyłości, ale też, trudno oprzeć się temu wrażeniu, pseudonimują coś więcej niż fizyczną fascynację.

Na kartach zbioru nie brak wymownych śladów tej ostatniej. Męska uroda dziewiętnastolatka, syna Polaka i Francuzki, z pewnością pociągała pisarza. Równocześnie jednak, to kolejny znamieny rys korespondencji, Iwaszkiewicz oddzielał



Anna Iwaszkiewicz, Jarosław Iwaszkiewicz,
Jerzy Lisowski

Listy 1947–1979. T. 1

oprac. i przypisy Agnieszka i Robert Papiescy;
wstęp Robert Papiesci

Warszawa: Wydawn. Akademickie „Sedno”, 2020

574 s., il., 22 cm

pożądanie, te monotonne „fizyczno-fizjologiczne rzeczy”, od uczuć do przyjaciela. Lisowski nie był dla poety, jak można wnosić z tonu i charakteru listów, kolejnym pięknym chłopcem. Jedną z wielu „rybek”, którym pisarz-obieżyświat z zamiłowaniem estety przyglądał się na ulicach Buenos Aires, Rio de Janeiro, Paryża czy Kopenhagi. Na szczególnie stosunek Iwaszkiewicza do młodego „Francuza” wpływało zapewne, podkreślane przez recenzentów, kresowe pochodzenie – nadawcy i adresata. W Iwaszkiewiczu, obywatelu starej, przedwojennej Europy, szeroka aparycja i „niedźwiedzia”, jak sam pisze, sylwetka Lisowskiego budziły wspomnienia ukraińskich dworaków, szlacheckiej kultury dawnej Rzeczypospolitej, a może i pierwszych homoerotycznych wtajemniczeń. Równie ważny, jeśli nie ważniejszy, wydaje się jednak intelektualny format rozmówcy, pewne uchwytnie podobieństwo do przedwojennych akolitów poety, młodego Czesława Miłosza, Pawła Hertzta, przede wszystkim Józefa Rajnfelda. Czy to właśnie ów „czwarty Jurek”, jak określa go w arcyciekawej skądinąd recenzji Radosław Romaniuk, zastąpić miał dawnego towarzysza włoskich peregrynacji? Czy Iwaszkiewicz szukał w Lisowskim tej gamy uczuć, emocji i doświadczeń, którą niegdyś odnalazł w Rajnfeldzie i której – kilka lat później – dopatry się w ostatnim, „piątym” Jurku, Jerzym Błęszyńskim?

Podobieństwo tego dwutomowego zbioru do znacznie skromniejszej objętościowo korespondencji z Błęszyńskim, widoczne i w języku, balansującym na granicy intymnego wyznania, i w dzielącej korespondentów różnicy wieku, choć kuszące jako trop interpretacyjny, wydaje się jednak powierzchowne. Wiele wskazuje bowiem, że przyjaźń, o którą zabiegał Iwaszkiewicz, miała być tym, czym, koniec końców, relacja z Błęszyńskim nigdy się nie stała. Platońskim spotkaniem pokrewnych umysłów. Taki właśnie – miłosny, niekoniecznie jednoznacznie erotyczny charakter tego przywiązania sugerują zarówno modernistyczne omówienie Iwaszkiewicza, wyraźnie deseksualizujące – i uwznioślające – obiekt pożądania, jak i znacznie oszczędniejsze odpowiedzi młodego adresata. Wydaje się, że zwłaszcza w tej najwcześniejszej – najbardziej egzaltowanej – fazie znajomości poeta szukał w Lisowskim przede wszystkim duchowego powinowactwa. Intelektualnej stymulacji, której nie zapewniały mu inne ówczesne przyjaźnie. W ciągłej wymianie myśli widział ucieczkę od prozaicznej egzystencji, choroby żony, nudy Stawiska, starości, wreszcie nieustannych odmian partyjnej koniunktury, politycznego i kulturalnego kursu władz, słowem – wszystkiego, co odciągało go od spraw *stricto* literackich. Nadaje to korespondencji rys tyleż pederastyczny, bliski platońskiemu wyobrażeniu miłości między filozofem i pięknym młodzieńcem, co gotycki, niemalże wampiryczny. Iwaszkiewicz – starzec – karmi się podziwem Lisowskiego. W zachwytach i deklaracjach przywiązania, wymuszanych częstymi oznakami zazdrości i niezadowolenia, szuka nie tylko potwierdzenia uczuć, ale i własnej pisarskiej wielkości.

Ostatecznie więc to nie *Wszystko jak chcesz*, tom wpisany przez redaktorkę Annę Król w melodramatyczną, romansową ramę, ale bogatsza w odcienie znaczeniowe – i o wiele obszerniejsza – korespondencja z Pawłem Hertzem wydaje się właściwym kontekstem interpretacyjnym dla *Listów 1947–1979*. W samym stosunku obu korespondentów dość szybko, może nawet w roku 1948, kilka miesięcy po pierwszej wymianie miłosnych wyznań, zachodzi bowiem wyraźna zmiana. Uderzająca od pierwszych stron „różnica temperatur”, pewna niewspółmierność tonacji charakteryzująca wczesne wiadomości (wzmacniająca *de facto* erotyczną ambiwalencję, sugerująca jakieś nienazwane „drugie dno” korespondencji), ustępuje z czasem serdecznemu przywiązaniu, które by trwać, nie potrzebuje zapewnień o wyłączności. Przyczynia się do tego paradoksalnie zawodowe i literackie zbliżenie obu twórców. Wydaje się, że przyjazd Lisowskiego do Stawiska, wkroczenie w domowy krąg Iwaszkiewicza, wreszcie nawiązanie kontaktu z Anną Iwaszkiewiczową, „panią Hanią”, która z czasem, podobnie jak w powojennej korespondencji z Hertzem, przejmuje rolę mediatora i adresatki próśb kierowanych do Jarosława, symbolicznie kończy pierwszy etap znajomości. Nie przerywa jednak wymiany listów. Co więcej, także i w późniejszym okresie, zdominowanym przez sprawy redakcyjne i literackie, nie brak intymnych zwierzeń, deklaracji oddania i zapewnień o wzajemnej bliskości, mają one jednak inny, wyraźnie konwencjonalny charakter.

Osobna sprawa, na ile sam Lisowski, twórca obdarzony równie silną indywidualnością, odnajduje się w zaprojektowanych przez pisarza rolach – ucznia, obiektu platonicznych westchnień, zwierciadła? W przypadku *Listów 1947–1979*, to też odróżnia zbiór od korespondencji z Błęszyńskim, dysponujemy na szczęście odpowiedziami nadawcy. Możemy spojrzeć na Iwaszkiewicza oczami najpierw młodzieńca, dziewiętnastolatka szczerze

przejętego polską kulturą, stawiającego pisarstwo skamandryty wyżej niż dzieła innych klasyków współczesności, potem – dojrzałego mężczyzny, ważnej postaci powojennego życia literackiego. Tłumacza dzieł Gombrowicza i Andrzejewskiego na język francuski, wieloletniego współpracownika kierowanej przez Iwaszkiewicza „Twórczości”, w końcu – już po śmierci poety – jej redaktora naczelnego. Widziane w takim oświetleniu *Listy...* przestają być opowieścią o „niestosownej” – bo spóźnionej – miłości wybitnego pisarza. Autobiograficzną fabułą utkaną z romansowych, platonicznych i romantycznych klisz. Stają się historią intelektualnego wpływu i stopniowej emancypacji. Emancypacji, która – w tym też Lisowski przypomina młodego Pawła Hertzta – nigdy nie miała swojego punktu „zero”, pozbawiona była gestu „ojcობójstwa”. To już jednak początek innej opowieści – dobrze znanej z kart podręczników literatury współczesnej. ☉



Anna Iwaszkiewicz,
Jarosław Iwaszkiewicz, Jerzy Lisowski
Listy 1947–1979. T. 2
oprac. i przypisy Agnieszka
i Robert Papiescy; wstęp Robert Papiesci
Warszawa: Wydaw. Akademickie „Sedno”, 2020
597 s.; il.; 22 cm